Od wielu lat cieszy się sympatią i uznaniem widzów i słuchaczy. Uczennica słynnego krakowskiego studia dramatycznego Iwo Galla, występowała na scenach teatralnych, w filmie, w radiu i telewizji. Debiutowała jako 18-letnia dziewczyna w teatrze w Gdyni, potem przeszła przez sceny w Łodzi, Wrocławiu i Warszawie.



PAT

Zagrała w wielu filmach, m.in. „Popiele i diamencie" Andrzeja Wajdy, „Nikt nie woła" Kazimierza Kutza; „Pamiętniku znalezionym w Saragossie" i „Jak być kochaną" Wojciecha Jerzego Hasa. Ten ostatni przyniósł jej w 1963 r. nagrodę na festiwalu w San Francisco. Wspaniałe kreacje stworzyła w Kabarecie Starszych Panów. W pamięci masowej widowni zapisała się jako Honoratka z „Czte-

# Zwątpienie jest mi obce



ROBERT GARDZIŃSKI

**Aktorzy często mówią, że wybór tego zawodu był kwestią przypadku. Czy u pani było podobnie?**

Absolutnie nie. Powiedziałabym nawet, że fascynacja aktorstwem była dla mnie czymś naturalnym właściwie od dzieciństwa. Nie lubiłam bawić się lalkami, raczej sama inscenizowałam zabawy. Niektóre były dość odważne, np. jako mała dziewczynka tańczyłam na parapecie weneckiego okna w sukni balowej zrobionej własnoręcznie z halki mojej matki. Zakładałam się wtedy z koleżankami, ilu przechodniów zatrzyma się na mój widok. I niejeden z obserwatorów był z lekka przerażony, bo rzecz działa się na parapecie okna na pierwszym piętrze.

**Ryzyka nie bała się więc pani od dzieciństwa. Ale wyjazd do Stanów Zjednoczonych, by tam w teatrze zagrać Witkacego, niektórzy uznali wręcz za szaleństwo.**

Podejmowanie ryzyka jest wpisane nie tylko w zawód aktorski. Pierwszy telefon, który otrzymałam z propozycją zagrania „Matki" Witkacego w obcym dla mnie języku angielskim, potraktowałam jako żart. Potem, kiedy propozycja okazała się poważną, uznałam ją za eksperyment, który stanowi wielką pokusę. Byłam świadoma, że mam opanowany warsztat zawodowy, do pokonania był tylko język. A to wydawało mi się możliwe.

**Dziś nie żałuje pani tamtej decyzji?**

W żadnym wypadku. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, wiem, że postąpiłabym tak samo. No, może gdyby zaproponowali mi Witkacego po chińsku trochę bym się załamała. Chociaż, kto wie. Może bym wymyśliła taką formę, która okazałaby się ciekawym rozwiązaniem i uzasadniała moją obecność w tym przedsięwzięciu.

**Wyjechała pani z Polski u szczytu popularności. Widzowie zapamiętali panią jako bohaterkę „Jak być kochaną", gwiazdę Kabaretu Starszych Panów i Honoratkę z „Czterech pancernych i psa". W USA nie było chwil zwątpienia?**

Zaskoczę pana, że na te chwile nigdy sobie nie pozwalałam ani w życiu prywatnym, ani w zawodowym. Opatrzność łaskawie pozwoliła mi być sprawną. A kiedy człowiek jest sprawny, w zasadzie na zwątpienie nie ma miejsca. Bo jeśli jest jakakolwiek awaria, z której się wychodzi, to właśnie wtedy pojawia się wdzięczność losowi i dopiero wówczas widać, jaką wartość ma codzienne życie. Wówczas dopiero je doceniamy. Zwątpienie, które jest nicością i niczego nie wnosi, jest mi obce.

*Opatrzność łaskawie pozwoliła mi być sprawną. A kiedy człowiek jest sprawny, w zasadzie na zwątpienie nie ma miejsca*

**Przez wiele lat reżyserzy najchętniej obsadzali panią w rolach pogodnych, komediowych, czasem wręcz groteskowych. O tym, że potrafi pani także wzruszać, przekonał dopiero Wojciech Has. To on zaproponował pani zagranie jednej z najciekawszych postaci kobiecych w polskim kinie, czyli Felicji w „Jak być kochaną".**

O Hasie mówi się, że miał niezwykłą artystyczną intuicję. To prawda, ale sukces filmu wynikał też ze świetnego scenariusza napisanego na podstawie opowiadania Kazimierza Brandysa. Miałam wspaniałych partnerów ze Zbyszkiem Cybulskim


AKPA

rech pancernych i psa". Była pierwszą „Iwoną, księżniczką Burgunda" w dramacie Gombrowicza, świetnie czuje się także w Witkacym. W 1983 r. wyjechała do Los Angeles, by zagrać tytułową rolę w jego „Matce". Otrzymała za nią prestiżową nagrodę amerykańskiego miesięcznika „The Drama Logue". Od tamtego czasu kilkakrotnie powracała do kraju. Z okazji przypadającego w tym roku 60-lecia pracy artystycznej przygotowała monodram „Błękitny diabeł" o Marlenie Dietrich. Po gorąco przyjętej premierze gdyńskiej i warszawskiej w Teatrze Narodowym będzie prezentowała go w teatrach w całej Polsce.


PAT

## Bardzo dużo czerpię z obserwacji. Właściwie podglądam życie cały czas. Matka uczyła mnie od dzieciństwa obserwowania przyrody i ludzi

na czele, którzy się wzajemnie inspirowali. W tak twórczej atmosferze nie przeszkadzały nawet warczące kamery, które dla wyciszenia owijano kocami i kołdrami.

**Kiedy mówi się o latach wojny i heroizmie głównej bohaterki, warto przywołać pani wojenne wspomnienia i nazwisko człowieka, który był dla pani mistrzem, czyli Iwo Galla...**

Iwo Gall to człowiek legenda i człowiek instytucja. On był reżyserem dusz. Fenomenalny pedagog. Prawdziwym heroizmem wykazał się, prowadząc swoje studio aktorskie podczas wojny. Grozy tej sytuacji nie odda żaden film. W niedalekim sąsiedztwie mieszkania państwa Gallów, gdzie odbywały się wykłady i lekcje, mieścił się gmach gestapo. Aby nasze zajęcia mogły się odbywać normalnie i abyśmy mogli przygotować np. akt „Wyzwolenia", trzeba było zachować szczególną ostrożność. Był więc specjalny człowiek stojący na czatach, dozorca domu bacznie obserwujący teren. Na lekcje wchodziło się zawsze pojedynczo. O zajęciach uprzedzeni byli sąsiedzi, którzy w razie konieczności mogli przechować członków grupy. Takie wspomnienia pozostają do końca życia.

**Pani role sceniczne mocno wpisały się w historię teatru. Była pani pierwszą w dziejach Iwoną, księżniczką Burgundą, bohaterką dramatu zakazanego w Polsce Witolda Gombrowicza. Jak wspomina pani tamtą premierę?**

Myślę, że Gombrowicz dla teatru to była zupełnie nowa epoka. Otworzył się kompletnie inny świat sceniczny, warsztatowy, świat wyobraźni, którą należało wypełniać.

**Widzowie rozumieli tamten spektakl?**

Absolutnie tak, dlatego, że jesteśmy z tej samej materii co Gombrowicz. Narodem jesteśmy Gombrowiczowskim. To się daje odczuć po dzień dzisiejszy. A fakt, że znowu jest wycofywany z lektur, uważam za złośliwy chichot historii.

**W Złotej Setce Teatru Telewizji znajduje się spektakl z 1971 roku pt. „Wizyta starszej pani". Jak pani, młodej aktorce, udało się uwiarygodnić postać starej, zgorzkniałej Klary Zachanassian?**

Bardzo dużo czerpię z obserwacji. Właściwie podglądam życie cały czas. Matka uczyła mnie od dzieciństwa obserwowania przyrody i ludzi. Świadomości ciała zaś uczył mnie oczywiście Iwo Gall.

**Groteskowość Klary Zachanassian podkreślała nałożona na czoło maska, to ponoć był pani pomysł...**

Historia sięga lat 50. Wtedy wrocławski artysta fotograf przygotowywał wystawę pt. „Maska" i zaprosił mnie do współpracy. Wymyśliłam sobie kilka portretów ze sztucznymi powiekami zawieszonymi właśnie na masce. To połączenie maski z żywą twarzą, żywym okiem robiło niezwykłe wrażenie. Klara Zachanassian przeszła tyle operacji plastycznych, że stała się właściwie sztucznym tworem, tamta maska dodatkowo wzmacniała więc efekt. Klara to zresztą niejedyna okazja zagrania starej kobiety. Karkołomnym zadaniem była sztuka „Remi Dżin". Tam wraz z Henrykiem Borowskim odtwarzaliśmy parę starców grających w karty. Piekło zupełne, bo w karty nigdy nie grywam, musiałam więc nauczyć się tych wszystkich nazw i układów. Ale miałam też satysfakcję, bo widzowie obserwujący nas na scenie sprawdzali w programie, czy to rzeczywiście my. Nie przypominaliśmy siebie nie tylko z wyglądu, bo to sprawa charakteryzacji, ale nawet z głosu. Co w moim przypadku było sporym wyczynem.

**Ogromną popularność teatralną dała pani przeurocza Zerzabella w „Paradach" Potockiego, którą grała pani wiele sezonów na deskach Teatru Dramatycznego. Krytycy pisali, że była tam pani sobą w najczystszej postaci.**

*Nigdy nie grałam do końca siebie. Zawsze to sprawa wypracowanego stylu, warsztatu, techniki, scenicznej gry*

Nigdy nie grałam do końca siebie. Zawsze to sprawa wypracowanego stylu, warsztatu, techniki, scenicznej gry. Mówiąc obrazowo, kiedy miałam zagrać Zerzabellę, uruchomiłam w swojej wyobraźni porcelanową figurkę, która w odpowiedni sposób się porusza. Ona wirowała bardzo precyzyjnie, jak mechaniczna zabawka. Tu przydały mi się też lekcje pantomimy.

**W pani dorobku trudno pominąć Kabaret Starszych Panów. Po latach widać, że występowały w nim same gwiazdy...**

Przewinęły się przezeń właściwie wszystkie znane wówczas nazwiska. Ale podstawowy skład wyselekcjonował się w sposób naturalny. Ten kabaret uczył wrażliwości, wyobraźni i dobrego smaku.

**Dzisiaj te wartości wydają się dość abstrakcyjne.**

Zastanawiam się, czy dziś można nauczyć wrażliwości. Zaryzykowałabym odpowiedź twierdzącą. Przysłowie „kto z kim przestaje, takim się staje" sugeruje, że kiedy w otoczeniu ludzi wrażliwych pojawi się jakiś prymitywny bęcwał, pod ich wpływem może się zmienić. Człowiek jest mimo wszystko istotą doskonałą. Ze wszystkimi niedoskonałościami jest doskonałością.

**Ciągle nie ma pani telefonu komórkowego, nie używa pani e-maila. Nie próbowała pani zaprzyjaźnić się z dzisiejszą techniką?**

Na razie ją tylko obserwuję, o wielu rzeczach nie mam zielonego pojęcia. Nie wiem, czy zdążę się zaprzyjaźnić, bo ciągle jednak robię za artystkę. A to zajęcie dość pracochłonne.

Barbara Krafftówna w tym tygodniu w filmach: „Deszczowy lipiec" (Puls, sobota, godz. 20.50, niedziela, godz. 6.00), „Złoto" (Kino Polska, środa, godz. 14.05), „Jak być kochaną" (TVP 1, środa, godz. 23.45)